

-----

Julian Kutyla

-----

**WSTĘP**

-----

---

## JAK CZYTAĆ COŚ, CZEGO NIE MA, BY COŚ Z TEGO JEDNAK BYŁO?

Króciutka to książeczka, więc i ja będę się streszczał. Nie ma wszak nic bardziej żalostnego niż długi i nudny wstęp tłumacza do krótkiej i wciągającej książki. Zacznę wakacyjnie. Otóż, któregoś lata wyprawilem się z przyjaciółmi za naszą zachodnią granicę. Choć trasa tej pięknej podróży kolejowymi szlakami wiodła do Hiszpanii, traf zrządził, że na chwilę wraz z całą ekipą zatrzymaliśmy się w Paryżu. Nie mogłem się oprzeć i kupilem tam parę książek. Większe cegły zostawiłem koleżance, która miała je wysłać do Polski, a w dalszą drogę zabrałem parę wydań kieszonkowych. Jak wiadomo, stronicze zabranych na wakacje lektur mają tę osobliwą właściwość, że zawsze upływają zbyt szybko, aż któregoś ranka orientujemy się, że z uporem studiujemy etykietę na pudełku zapalek... Chcąc nie chcąc, musiałem więc zajrzeć do tych francuskich „poszów”, które zgodnie z ich nazwą upchnąłem w kieszeniach plecaka. *Lacan Écrits*, tom pierwszy i drugi. Wybrałem na chybił trafił jakiś tekst, ale wiele się nie naczytałem. Przy którejś kolejnej stronie (raczej piątej niż dwudziestej) powiedziałem „chwila moment” i nie mogąc rozwikłać jakiegoś zdania, zwróciłem się w stronę rozbitych niedaleko Francuzek, by objaśniły mi głupiemu, o co w tym zdaniu mniej więcej chodzi. Gdy pokazałem im rzeczoną frazę, usłyszałem tylko jęk: „O Boże, co ty czytasz” (dopiero to naprawdę je rozbiło) i w ten sposób dowiedziałem się, jak na pewno nie należy czytać Lacana. Nie należy go czytać na hiszpańskim kempingu.

Wróćmy jednak do Polski. Doprawdy trudno powiedzieć, co miałoby znaczyć „czytanie Lacana” (tego „francuskiego Freuda”) i ten często postulowany przez niego „powrót do Freuda” w kraju, w którym nie za bardzo jest do czego wracać. Nawet tego „prawdziwego” Freuda bowiem mało kto porządnie przeczytał. Umówmy się, że nie jest to zadanie łatwe, ten cały Freud potrafił nieźle przynudzać, a przykry fakt, że pisał po niemiecku, dodatkowo nie ułatwia sprawy, ponieważ język niemiecki nie miał w Polsce takiego szczęścia do zawziętych tłumaczy jak na przykład francuski. Do tego niech każdy, kto czytał jednak Freuda, przyzna się przed samym sobą, ile razy podczas tej lektury rzucił sobie w duchu pobłażliwie: „No tak, to niesamowite, że kiedyś ludzie mieli takie poglądy, ale nie czepiajmy się, facet pisał to w końcu prawie sto lat temu. Trzeba mu wybaczyć te bzdury”.

A zatem może warto potraktować poważnie prowokacyjne twierdzenie wygłoszone przez Žižka we wstępie do poniższej książeczki, że dziś jedyna droga do Freuda prowadzi przez Lacana i tym samym to właśnie Lacana powinniśmy przeczytać najpierw, zanim projekt wydania w Polsce dwunastotomowej edycji dzieł wybranych Freuda dobieje wreszcie do szczęśliwego końca. Dobra, załóżmy, że powinniśmy. Co z tego wynika? Ano niewiele, bo Lacana po polsku uświadczysz jeszcze mniej niż Freuda, a w zasadzie tyle co nic. Jest *Kanta Sadem* w przekładzie Tadeusza Komendanta, jest słynny wykład rzymski w przekładzie Barbary Gorczyca i Wincentego Grajewskiego, jest artykuł o stadium zwierciadła w przekładzie Jerzego Aleksandrowicza. Ale reszty podstawowych tekstów Lacana nie było i nie ma. Nie mówiąc o choćby jednym tomie ze słynnego Lacanowskiego seminarium, choć to właśnie Lacan „seminaryjny” uchodzi za najbardziej przystępnego. Tekstów nie ma, ale i rozpisywać się nad tym zbyt długo też nie ma co. Dość, że tej nieobecności poświęcono cały numer pewnego znanego czasopisma zajmującego się szlachetną sztuką przekładu.

Co zatem jest?

Ano Žižek jest... Wydaje kolejną książkę co pół roku, w jednym zdaniu potrafi zmieścić Karola i Groucho Marksa, jeździ po całym świecie ze swoim *one man show*, słowem robi wszystko, by nie dało się go traktować poważnie. Nie inaczej jest w Polsce, gdzie wielu komentatorów postrzega go jako filozofa z intelektualnego supermarketu, który grzebie w teoriach niczym w koszu z przecenionymi płytami, błazna, prowokatora, który z braku laku odgrzebuje leninowskiego trupa. Nawet jeśli już coś z jego twórczości przypadnie do gustu luminarzom produkcji intelektualnej, to zawsze towarzyszy temu znamienne zdanie: „No tak, to może ciekawe, ale...” (tu w zależności od rozmówcy możemy wstawić: „upraszczające, kontrowersyjne, nie dość udokumentowane, naciągane” itd.) Oczywiście za tymi wszystkimi wyrazami dezaprobaty można dostrzec pewną wizję tego, jak powinien zachowywać się porządny filozof.

Po pierwsze, wykluczone są jakiegokolwiek odniesienia do tradycji marksistowskiej – no chyba, że miażdżąca i humorystyczna (choć to drugie chyba niekoniecznie w zamierzony sposób) krytyka w rodzaju Poppera.

Po drugie, wykluczone są jakiegokolwiek cytaty spoza kanonu kulturowego (klasycznego i modernistycznego). W wersji polskiej kultura sprowadza się zwykle do literatury, a literatura – do Schulza, Gombrowicza i Leśmiana. „Stara szkoła” dorzuci Kochanowskiego i romantyków.

Po trzecie, filozof powinien być starym nudziarzem, który nie jest w stanie odpowiedzieć na żadne pytanie wykraczające poza jego specyficzną działkę albo wygłasza na każdy temat ten sam zestaw ogólnie przyjętych banatów.

W tym sensie – faktycznie – Žižek filozofem nie jest. Oprócz fanclubu „starej, dobrej filozofii” na pewno rozczarowuje też tych wszystkich, którzy od filozofii oczekują zestawu dobrych rad,

swego rodzaju intelektualnego *savoir-vivre*'u w stylu kolorowych magazynów. Choć swoje wywody często otwiera pytaniem, nie udziela wielu odpowiedzi, a może nawet nie udziela ich wcale. Czego zatem możemy się spodziewać po *Jak czytać Lacana*?

By rozwikłać tę kwestię, wcale nie tak jasną, jak mogłoby się z pozoru wydawać, warto może sięgnąć do wydanej niedawno książeczki samego Lacana. Rzecz nazywa się *Le triomphe de la religion*<sup>1</sup> i zawiera dwa wykłady wygłoszone przez Lacana w Brukseli w 1960 roku oraz zapis rozmowy z dziennikarzami przeprowadzonej w Rzymie 29 października 1974 roku. W niej pojawia się właśnie temat zawitości Lacanowskich *Écrits*: „Pańskie *Pisma* są strasznie niejasne, bardzo trudne” – skarży się dziennikarz i boleje nad tym, że ich niezrozumiałość (jeśli nie uniemożliwia, to z pewnością) mocno utrudnia jakkolwiek „powrót do Freuda”, o którym tyle mówi i pisze Lacan. Lacan udziela dość zaskakującej odpowiedzi. Nie mówi, że lektura ta wymaga filozoficznej erudycji, odczytania w pismach francuskich klasyków pozwalającego na rozpakowywanie rzucanych często mimochodem Lacanowskich konceptów. Mówi wprost, że wcale nie napisał *Écrits*, by były zrozumiałe. Napisał je, by były czytane, a to dwie kompletnie różne sprawy. *Pisma* Lacana są przeznaczone do czytania, wielokrotnego czytania, są raczej „zadane” niż „dane”. Nie będąc łatwe w odbiorze i natychmiastowo przyswajalne, zmuszają czytelnika do pracy. Lacan przywołuje przy tym piękny przykład japońskich kwiatów, „które należy włożyć do wody, by ujrzeć, jak się rozwijają”<sup>2</sup>. Tą wodą, w której Lacanowskie koncepty oraz teksty nabierają życia i uciekają tym samym z zakurzonych bibliotek w świat, są bez wątpienia książki Slavojka Žižka.

Na czym polega specyfika Žižkowskiej lektury Lacana? Na pewno nie stara się Žižek drobiazgowo odtworzyć drogi myśli Lacana, postępując się kluczem biograficzno-historycznym. Niewiele obchodzą go kolejne wolty (nawet jeśli czasem o nich wspomni)

i w gruncie rzeczy w jego lekturze Lacan pozbawiony zostaje tego historycznie zmiennego oblicza, które kluczowe jest choćby dla kronikarki „jego życia i myśli” (a także dziejów całej francuskiej psychoanalizy) Elisabeth Roudinesco<sup>3</sup>. W tym też sensie Žižek jest zwolennikiem szkoły Jacquesa-Alaina Millera. To właśnie Miller (późniejszy zięć spadkobierca Lacana) w latach 60. jako pierwszy zaproponował tę swoiście synchroniczną wykładnię myśli Lacana, która szybko wzbudziła wiele kontrowersji. Do takiego właśnie Lacana dorzuca Žižek trochę popkultury, kilka wypisów z filozofii niemieckiego idealizmu, garść odniesień do współczesnej fizyki oraz obecnej sytuacji społeczno-politycznej i – *voilà!* – oto mamy gotowy przepis na kolejne książki słoweńskiego filozofa.

W *Jak czytać Lacana?*<sup>4</sup> znajdziemy oczywiście wszystkie te wypróbowane chwytły. Jest trochę filmu (*Obcy, Casablanca*), trochę literatury, trochę polityki. Trzeba jednak zauważyć, że książka ta różni się nieco od pozostałych pozycji w dorobku Žižka. W pewnym sensie Žižek wydał książkę podobną do tych, które często krytykował. Zajmowanie się Lacanem dla samego Lacana traktował jako kolejny produkt zjadającego własny ogon akademizmu. Do tej pory, choć wyjaśnianie zawilości koncepcji Lacana zajmowało lwią część jego książek, to jednak zawsze wprowadzał je raczej mimochodem. To nie teoretyczne koncepty były stawką i celem. Žižek sięgał po nie, aby rozwiązać czy naświetlić dany problem społeczny, naszkicować quasi-ontologię filozofii politycznej itp., itd.. W tej książce sytuacja ulega odwróceniu – tym razem Lacanowskie pojęcia stają w centrum zainteresowań Žižka. To nie one pracują na pozostałe wątki, ale pozostałe wątki mają służyć ich rozjaśnieniu. Czy jednak w ten sposób da się rozjaśnić Lacana?

Tym wątpliwym, którzy nie dają się nabrać na wszystkie te Žižkowskie sztuczki i poszukują tego „prawdziwego”, twardego jądra Lacanowskiej teorii, dedykować można jedną z maksym autorstwa samego Lacana: *Les non-dupes errent*. „Błądzą właśnie

ci, którzy nie dali się nabrać". Jeśli zastosujemy ją do twórczości Ži-  
žka, szybko się przekonamy, że ten pozornie błahy ciąg filmowych  
skojarzeń i nieprzyzwoitych dowcipów wywodzi nas w pole wcale  
nie dlatego, że sprzedając nam tanie błyskotki, zakrywa dostęp  
do prawdziwej skarbnicy Lacanowskich mądrości, ale dlatego, że  
z tymi błahostkami łykamy bezwiednie dużo poważniejsze piguł-  
ki, które mogą dość mocno zachwiać naszym liberalnym dobrym  
samopoczuciem. Žižek podobny jest w tym zresztą do Lacana,  
który gdy ktoś po kilkunastu minutach przyjemnej rozmowy  
chciał zapisać się do niego na analizę, powiedział: „Drogi panie,  
otóż właśnie trwa pańska analiza”. Obaj mają ten sam cel. Chcą  
wywieść nas w pole, abyśmy sami musieli znaleźć drogę wyjścia.  
W sytuacji, w której – jak powtarza często Žižek – znacznie łatwiej  
wyobrazić sobie zagładę naszej cywilizacji niż minimalną zmianę  
systemu społeczno-gospodarczego, naprawdę trudno o lepsze  
ćwiczenie w myśleniu. Nie mamy jednak do czynienia z kolejną  
czystą teorią, to raczej ćwiczenie etyczne, dla Lacana etyka jest  
bowiem właśnie praktyką podejmowania decyzji, wyboru podej-  
mowanego we własnym imieniu. Wyboru, który jak wiemy, może  
być całkiem przyjemny:

Zostać na polu samemu i w nocy,  
„*To lubię – rzekłem – to lubię!*”.

Nic dodać, nic ująć. *Enjoy!*

\*

Na koniec kilka technicznych uwag, które muszą poczynić z obo-  
wiązku – czytelnik mniej zainteresowany spokojnie może je sobie  
odpuścić i przejść od razu do tekstu Žižka.

Fragmenty autorstwa samego Lacana tłumaczyłem bezpośrednio z francuskiego, nawet tam, gdzie przypis odsyła do angielskiego wydania. Są one już dostatecznie enigmatyczne w oryginale, więc przepuszczanie ich jeszcze przez filtr trzeciego języka (angielskiego) bywa dość zdradliwe i zamiast ułatwić zadanie, często je utrudnia. Starłem się też weryfikować wersje opublikowane pod redakcją Jacquesa-Alaina Millera z oryginałami seminaryjnych zapisów (zainteresowani mogą je znaleźć na przykład na stronie <http://www.ecole-lacanienne.net/bibliotheque.php>). Chciałem przede wszystkim, by fragmenty te brzmiały na tyle jasno, na ile to możliwe, stąd jeśli część czytelników poczuje się okradziona z szeregu ważkich znaczeń (homofonii, kalamburów itp.) anonsovanych przez tekst Lacana – niniejszym przepraszam. Poczesa mnie fakt, że taki czytelnik zwykle na tyle świetnie orientuje się w twórczości Lacana, by nie rozpaczać długo i wrócić do oryginałów lub zajrzeć do zaopatrzonego w świetne przypisy nowego angielskiego tłumaczenia autorstwa Bruce'a Finka. Jeśli chodzi o przekład tekstu samego Žižka, tu również moim priorytetem była jasność wyводу (jest to w końcu pewien rodzaj wprowadzenia do Lacana, przewodnik), więc czasem rezygnowałem ze ścisłej psychoanalitycznej terminologii, gdy uznawałem tylko, że codzienne znaczenia pewnych słów (jak np. *disavowal*) są w danym miejscu istotniejsze od ścisłych, psychoanalitycznych definicji.

Naprawdę już kończąc, chciałbym dorzucić do zamieszczonych na końcu książki lekturowych sugestii jedno uzupełnienie. Jeśli chodzi o wiadomości na temat polskich książek i tekstów wokół Lacana, trudno przecenić stronę [www.lacan.pl](http://www.lacan.pl) prowadzoną przez Lenę Magnone.